

OKOLICE TEATRU

„Gotym okiem widać, że polski teatr przeżywa kryzys” — zagadnięto na łamach prasy Olę Lipińską. — „A dlaczego w teatrze miałyby być inaczej, niż wszędzie dookoła? Dlaczego teatr ma być oazą, w której dudni praca twórcza, kwitnie optymizm? Przecież teatr tworzą ludzie, a oni przynioszą tutaj to wszystko, co ich otacza: kłopoty bytowe, frustracje, wątpliwości” — odparowała z miejsca wybitna reżyserka, dyrektor popularnego Teatru Komedia w Warszawie. I pospało się: „Mam w teatrze zagonionych, zmęczonych ludzi, których nie sposób namówić, aby przez parę godzin, w skupieniu, oddali się pracy twórczej, coś wymyślali, abstrahowali, grali!” (...) „Ludzie chcą dziś oglądać na scenie przedstawienia potwierdzające ich oceny, wątpliwości dotyczące rzeczywistości, czyli tzw. publiczność, lub też odwrotnie — chcą popaść w zupełną bajkę... W teatrze — czy nam się to podoba, czy nie — musimy uwzględnić te potrzeby. Inaczej widz do nas nie przyjdzie”. (...) „Teatr przestał być owym czystym źródłem dla aktora, podstawowym miejscem pracy. Teraz w bufetach teatralnych nie rozmawia się o sztuce nawet w dniu premiery. Mówi się przeważnie o tym gdzie, jak, ile można zarobić i kto co może złatwić. Aktrzy nie garną się do pracy w teatrze. Po prostu nie stać ich na to”. (...) „Nie jest dla ni-

kogo tajemnicą, że w teatrach aktorzy zarabiają źle”. (...) „Żyjemy w świecie przedmiotów. Stały się one fetyszem... Wszyscy wplątani jesteśmy w jakąś rozpaczliwą krzątaninę — kupowanie, złatwianie, zdobywanie. I nie ma już czasu na tworzenie, na skupienie, na próby. Aktor wpada do teatru na przedstawienie, czasem nawet za pięć siódma, z koncertu, z filmu, z TV. Z biegu wchodzi na scenę, a po spektaklu — pędzi na pociąg do filmu, albo do nocnego kabaretu”.

Wszystko to wielka, bezsporna prawda. Nic dodać, nic ująć. Wypowiedź Olgi Lipińskiej (wydrukowana w „Kobiecie i Życiu”) odbiła się w środowisku i wśród decydentów szerokim echem. Komentowano ją i omawiano jako radykalną reakcję teatru na szybko rozwijające się ograniczenia i trudności sceny. Na tym się jednak nie skończyło. „Skoro sytuacja w teatrze tak narodziła — natarła bowiem przedstawicielka prasy — to należy ją zmienić”. — „Koniecznie” — odpowiedziała na to Lipińska. — „Nie możemy liczyć na to, że nagle spadnie na nas z nieba — jakaś wielka dotacja i aktorzy w teatrze zaczną zarabiać wystarczająco... Musimy sami znaleźć możliwości”. (...) „Sztuka nigdy sama na siebie nie zarobi. Musi mieć sponsorów”. (...) „Teatr instytucjonalny, teatr baza, teatr rozwijający aktora — taki jaki był po woj-

nie w latach sześćdziesiątych, a nawet siedemdziesiątych — definitywnie się skończył (...). nasi widzowie to młodzież i emeryci. Ci, na których nam najbardziej zależy, a więc ludzie 30-, 35-letni nie przychodzą do teatru z powodu braku czasu (...). Uważam, że należy uwolnić teatr od tzw. zespołu na etatach. Aktrzy zatrudnieni w teatrze to jeszcze nie zespół. To poszczególni ludzie, biorący pensje, za które teatr płaci w sumie odturbymie składki ZUS”.

— „Chce pani rozwiązać zespół?” — zapytała w końcu dziennikarka.

Zamęt

— „Przestańmy wrzeszczeć mówić, że w teatrze jest zespół. Jest grupa ludzi, w której każdy ma własny interes” — odpowiedziała zgodnie z prawdą Olga Lipińska. I dodała: — „Odciaży mi to budżet. Przede wszystkim z składek na ZUS. Będę mogła zapraszać aktorów z zewnątrz, bo będę mogła im godziwie zapłacić. Będę mogła wystawiać sztuki, których nie mogę robić teraz, bo nie mam odpowiednich aktorów w zespole etatowym. Skorzysta na tym publiczność, teatr, i ten zespół, który będzie grał z gwiazdą”.

„A co z resztą? Co z tymi, którzy się nie zmieszczą, nie zalapia, nie wytrzymają konkurencji?” „Przy ZASP powstaje agencja, która będzie opiekować się aktorami bez przydziału w teatrze”. (...) „Agencja będzie proponować

aktorów do spektakli w różnych teatrach. (...) Jest to szansa dla aktorów, którzy są słabo wykorzystywani w swoich teatrach — gdzie indziej mogą okazać się dobrzy i potrzebni”.

Reszta zapewne zmieni zdanie. „Będą musieli znaleźć sobie inne miejsce” — powiada Olga Lipińska. I to jest program. Program dziś modny. Dla wielu nawet — atrakcyjny. I nowy, nie da się ukryć. A może to nie tylko program? Może to już konieczność? Teatry impresaryjne. Teatry elity i teatry dla elity — przy nieustającej jednak pomocy sponsora. Mo-

del wolnorynkowy. Teren wolnej gry sił. Teatr okrutnej i sprawdzonej ad hoc prawdy. Ale na ile twórczy? Na ile trwa? Nie jest to bowiem teatr, który rodzi, ale taki, który eksploatuje. Nie daje szans, nie zapewnia czasu i tego, co można nazwać strefą bezpieczeństwa, obszarem inkubacji. Taki teatr na ogół nie pobudza wyobraźni, bo sztuka to nie tylko spełnienie, ale i poszukiwanie. I dojrzwowanie. I pomyłka, niekiedy. To impuls i droga zazwyczaj droga doskonałości. Teatr zaś, o którym mówi Olga Lipińska chce aktora mieć już i mieć na krótko.

Może więc — mimo pewnych zalet tego systemu, a nawet mimo konieczności o jakich mówi wybitna warszawska dyrektorka — nie jest to jedyna droga? Bo ja-

koś nie może wyobrazić sobie Teatru Polskiego Kazimierza Dejmka, działającego na zasadzie doraźnych angaży i obsad z doskoku, podobnie jak trudno mi wyobrazić sobie Stary Teatr z radykalnie uszczuplonym zespołem czy Teatr Słowackiego oparty na kilkusobowym zale dwie trzecie — a znam jeszcze paru twórców teatru, którzy myślą podobnie, jakkolwiek niemodne, a nawet zachowawcze wydać się może ich myślenie w epoce radykalnych przemian i głębokich przeobrażeń. Stary konserwatysta, ramol na stołcu obserwatora, nie umiem wyobrazić sobie teatru bez zespołu. Bodaż tak szczupłego, jak zespół Działka. Bo może teatr to zespół właśnie? Zespół przede wszystkim? Zespół jako źródło i szansa, impuls i nadzieja? Kto więc ma rację? Co i jak należy reformować?

Tylko spokojnie, drodzy Państwo. Z umiarem. Dłużej klasztoru niż przeora, o czym powtarzam dookoła, wierząc, że to co się pojawi będzie służyć scenie, a nie tylko zwyczajnej chciwej i prawom rynku. Najpewniej będzie tak i tak. Obok scen impresaryjnych i wrażliwych na modę, ostaną się zapewne teatry wrażliwe również na historię. Teatry-instytucje. Teatry-domy. Teatry świadome tego, co z historią płynie i co ją stanowi — bo teatr to nie tylko zwyczajny folwark i jednostkowa własność, ale narzędzie, przy pomocy którego określić można niekiedy, gdzie jesteśmy i dokąd zmierzamy.

OBSERWATOR